GLOBALNIE · OPINIA

MORALNA RACJA NIE ZAKRYJE SŁABOŚCI. ZEŁENSKIEGO PORAŻKA WOBEC TRUMPA

Michał Nowak · 8 marca 2025

Zełenski zmuszony do ustępstw wobec Trumpa, a Europa okazuje swoją bezsilność.

Kłótnia, którą zakończyła się trwająca ponad pół godziny runda pytań od dziennikarzy z udziałem D. Trumpa, J.D. Vance'a i W. Zełenskiego oraz przerwanie wizyty tego ostatniego w Białym Domu są namacalnym przykładem porażki wizji kontynuacji polityki budowanej na umoralnianiu swoich partnerów. Zełenski ponosi strategiczną porażkę w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi, która może ostatecznie przerodzić się w porażkę Ukrainy w wojnie z Rosją.

W dążeniach do pokoju

Wołodymyr Zełenski lecąc do Waszyngtonu miał za zadanie dopiąć formalności dotyczących porozumienia z Donaldem Trumpem w sprawie przyszłych relacji amerykańsko-ukraińskich. Wybierał się do Białego Domu z pełną świadomością dwóch podstawowych faktów. Po pierwsze Stany Zjednoczone są najważniejszym z państw udzielających Ukrainie wsparcia w wymiarze zbrojeniowym. Bez amerykańskiego wsparcia skuteczne kontynuowanie wojny w perspektywie wielu miesięcy wydaje się niemal niemożliwe, a nadzieja na zastąpienie tego wsparcia szerszą pomocą ze strony państw europejskich jest bardzo daleka od rzeczywistości. Po drugie uzyskanie ewentualnego trwałego pokoju może się odbyć jedynie przy udziale Amerykanów. Chodzi tu o ewentualne amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy. Oba te czynniki sprowadzają się do tego, że USA są z punktu widzenia kluczowym partnerem dla Ukrainy.

> Lecąc do Waszyngtonu Zełenski wiedział więc, że bez pomocy Trumpa nie uda mu się ani prowadzić dalej wojny z Rosją, ani też jej w sposób trwały zakończyć. Będąc niejako petentem w relacji z Trumpem musiał brać pod uwagę konieczność ustępstw, być może szerokich, które zadowoliłyby oczekiwania aktualnego prezydenta USA.

Zełenski znał też nastawienie Trumpa do sprawy ukraińskiej i siebie samego. Doskonale rozumiał, że Trump zamierza zakończyć wojnę bez oglądania się na konsekwencje. Znał też jego wypowiedzi o sobie samym, w tym te, w których określał go mianem dyktatora i odbierał mu legitymizację do sprawowania władzy. Musiał również zostać co najmniej wprowadzony w kwestie dotyczące charakteru samego Trumpa, w tym jego narcystycznego usposobienia. Mimo tej całej wiedzy i znaczenia tej wizyty dla przyszłości rządzonego przez siebie państwa, Zełenski zawiódł.

Zełenski na spotkaniu z Donaldem Trumpem miał podpisać tzw. umowę minerałową, a właściwie jej kolejny wariant, bo przez ostatnie tygodnie toczono ciężkie negocjacje na linii Kijów–Waszyngton w zakresie jej kształtu. Gra toczyła się przede wszystkim o to, jak bardzo kolonialny charakter będą miały ustalenia z tej umowy wynikające. Jeżeli wierzyć rozpowszechnianym w mediach informacjom, ostateczny kształt umowy miał zostać ustalony przed podróżą Zełenskiego do USA. Sama umowa miała zagwarantować amerykańską obecność na Ukrainie. Nie w wymiarze wojskowym, a gospodarczym i, niejako przy okazji, politycznym. Podpisanie tej umowy miało być wstępem do dalszych negocjacji zmierzających do uzyskania porozumienia pokojowego. Na miejscu miało dojść tylko do „klepnięcia" tych ustaleń przez głowy obu państw. Nic takiego się nie wydarzyło, bo zanim dokument mógłby zostać podpisany, doszło do spotkania ukraińskiego prezydenta z Donaldem Trumpem i J.D. Vance'em. Kluczowy dla rozwoju wypadków był briefing prasowy zorganizowany w Gabinecie Owalnym. Pierwsze 30 minut rozmów przebiegało w dość przyjaznej atmosferze, Trump był dość koncyliacyjny i próbował jednocześnie wejść w rolę bezstronnego mediatora między stronami konfliktu.

Dyplomacja rynsztokowa i porażka Zełenskiego

W końcowej części rozmów z udziałem dziennikarzy doszło do ostrej wymiany zdań między Zełenskim a Trumpem i Vance'em. Sprzeczka ta została zapoczątkowana przez ukraińskiego polityka, który w odpowiedzi na słowa amerykańskiego wiceprezydenta dotyczące konieczności podjęcia działań dyplomatycznych zaczął pouczać go (i jednocześnie również Trumpa), że Putin jest niewiarygodny i zerwie on każdy układ, tak jak zrywał poprzednie. Zwracał się przy tym do J.D. Vance'a po imieniu, pomijając stosowną tytulaturę. Ta wypowiedź przelała czarę goryczy i zapoczątkowała trwającą dziesięć minut publiczną kłótnię. Dodatkowo warto zaznaczyć, że Vance odpowiadając na pytanie dziennikarza w rzeczywistości prowadził działania obliczone na politykę wewnętrzną, krytykując otwarcie Joe Bidena i jego nieskuteczność. Nie uderzał tymi słowami w Zełenskiego, nie atakował Ukraińców. Wypowiedź skierowana była do Amerykanów, a szczególnie do sympatyków nowej administracji. Zełenski błędnie odczytał to jako słowa skierowane do siebie i wszedł w spór, przyjmując moralizatorski ton wobec Vance'a i Trumpa, kwestionując ich wiarę w dyplomację i dając do zrozumienia, że nie akceptuje porozumień, które mogą pojawić się niedługo na stole.

Słowa ukraińskiego prezydenta z jednej strony wyraźnie zostały odebrane jako atak na założenia pokojowe Trumpa, ale z drugiej jako obronę Joe Bidena, bo bardzo szybko Vance otwarcie wytknął Zełenskiemu, że ten wspierał kampanię Demokratów przed niedawnymi wyborami prezydenckimi. Przede wszystkim Zełenski bezpośrednio uderzył w Stany Zjednoczone jako takie, pośrednio oskarżając Amerykanów o to, że ci nie zatrzymali wcześniej Putina i prawdopodobnie nie zatrzymają go również i teraz.

> Niezależnie od tego, czy Zełenski miał swoje racje, w momencie wypowiadania swoich słów przekreślił możliwość realizacji zakładanych celów swojej wizyty w Waszyngtonie. Zamiast poprawić relacje z Trumpem, maksymalnie je pogorszył. Zamiast zbudować fundamenty pod ewentualne przyszłe zacieśnianie relacji z USA, wykopał głęboki dół niechęci dla sprawy ukraińskiej.

Dyplomacja najniższych lotów. Nie po raz pierwszy zresztą w wykonaniu Zełenskiego. Pamiętamy wszyscy wojowniczą retorykę wobec Polski i Polaków.

W dalszej części tego sporu Zełenski próbował zagrać jeszcze swoją klasyczną kartą „bronimy was, w przyszłości Rosja może zagrozić i wam", ale to było przeciwskuteczne. To mogłoby zadziałać wobec wybranych przywódców Europy, którzy mieli i częściowo nadal mają inną optykę na wojnę rosyjsko-ukraińską i ewentualne rosyjskie zagrożenie, niż mają Amerykanie. Stąd kontrproduktywne wobec Trumpa musiały być pouczenia, że w przyszłości Rosjanie mogą zagrozić również Amerykanom, co w domyśle oznaczało przekonanie, że Ukraińcy biją się dziś za Stany Zjednoczone i ich bezpieczeństwo. Amerykański prezydent szybko skontrował Zełenskiego kilka razy powtarzając: „Nie masz żadnych kart". Podwórkowa dyplomacja rodem z Krzywego Rogu nie mogła tu zadziałać. Nie wydaje się, by był to zaplanowany styl prowadzenia tych rozmów ze strony Zełenskiego. Raczej przytłoczyły go emocje i sytuacja, w której się znalazł. Zamiast kolejnych słów poparcia i klepania po plecach, usłyszał sprzeciw wobec własnych oczekiwań, do czego raczej nie był przyzwyczajony.

Porażka Zełenskiego polega na tym, że na miejscu miał on w zasadzie jedno zadanie. Podpisać dokument. Dokument, którego treść została wcześniej ustalona i na którą Kijów się zgodził (gdyby się nie zgodził, to Zełenski nie miały po co do USA w ogóle lecieć). Wcześniejsze propozycje dotyczące treści tej umowy były przez Ukraińców dwukrotnie odrzucane, czego efektem były trwające przez ostatnie tygodnie negocjacje i finalny kształt tego porozumienia. Treść tej trzeciej wersji została już w Kijowie zaakceptowana. Zadanie wydało się więc proste, a ewentualne trudności mogły wynikać ze spodziewanych uszczypliwości lub kąśliwych komentarzy ze strony Trumpa, który nie ukrywa swojej niechęci czy być może i nienawiści do ukraińskiego prezydenta. Zełenski na miejscu uniósł się jednak honorem. Zamiast przemilczeć komentarze swoich rozmówców, z którymi się nie zgadzał, wszedł z nimi w publiczny spór, na dodatek pouczając przywódcę USA, który z uwagi na swoją pozycję i własny charakter tego typu czynów od polityka w randze petenta nie mógł puścić mimo uszu.

Zełenski wrócił więc na Ukrainę z pustymi rękami. Nie przywiózł odbudowanych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Nie przywiózł perspektywy zakotwiczenia USA na Ukrainie. Nie przywiózł również szansy na kolejne rozmowy z Waszyngtonem w sprawie ewentualnych gwarancji lub dalszego wsparcia na wypadek impasu w rozmowach pokojowych.

> Zamiast tego efektem wizyty jest wstrzymanie przez Trumpa finansowania nowych sprzedaży broni dla Ukrainy oraz ogłoszona w nocy 4 marca decyzja o wstrzymaniu wszelkich dostaw uzbrojenia dla Ukrainy, również tych, które były już w drodze do tego państwa.

Zełenski chciał być niczym Macron, który kilka dni wcześniej w czasie podobnej rozmowy z Trumpem poprawiał go i naprostowywał jego wypowiedzi. Rzecz w tym, że zupełnie inna jest pozycja Macrona i Zełenskiego, tak jak zupełnie inna jest pozycja Francji i Ukrainy. Macron mógł sobie na to pozwolić, bo rządzi jednym z najsilniejszych państw na świecie i posiada określone atuty, również w relacjach z USA. Zełenski nie posiada obecnie żadnych atutów, czy, mówiąc językiem pokerowym, ma bardzo słabe karty, a w zasadzie kart nie ma żadnych. Próbował więc grać silniejszego, niż jest w rzeczywistości i bardzo szybko został sprowadzony do swojej realnej pozycji. Zełenski przyleciał do Stanów Zjednoczonych nie po to, by uzyskać moralne zwycięstwo i dać światu świadectwo, lecz po to, by podpisać wcześniej ustalone w treści porozumienia i osiągnąć za ich pomocą konkretne cele. Na tym polu poniósł pełną po-

rażkę.

Z punktu widzenia Ukrainy sytuacja poszła w najgorszym możliwym kierunku. Zełenski jest oskarżany o hamowanie i blokowanie rozmów jeszcze przed faktycznym ich rozpoczęciem, a on sam otwarcie mówi, że o porozumieniu nie ma mowy, jak i nie ma mowy o zawieszeniu broni, póki Ukraina nie dostanie gwarancji bezpieczeństwa. W trakcie rozmów z Trumpem wspominał też, że nadal nie godzi się na straty terytorialne. Trump chciał zaś osiągnąć pokój, spełnić swoją wyborczą obietnicę i w dążeniach do tego celu niespecjalnie oglądał się na konsekwencje, o czym pisałem w tym tekście. Stąd tak silne naciski na Kijów i tak wielkie ustępstwa wobec Moskwy, metody nie grały roli, podobnie konsekwencje, liczył się sam cel, a tym było zakończenie wojny. Na skutek działań Zełenskiego porozumienia będącego wstępem do faktycznych rokowań nie podpisano. Zełenski wyszedł na przeciwnika pokoju, a Trump postanowił go ukarać, wstrzymując dostawy uzbrojenia.

Zadowoleni z tego całościowo z pewnością są Rosjanie, bo póki co, ci tylko delikatnie sygnalizowali gotowość do rozmów, w zamian otrzymując wiele z własnych żądań (brak Ukrainy w NATO, brak wojsk amerykańskich na Ukrainie, możliwość utrzymania zdobytego terytorium) jednocześnie obserwując teraz coraz silniejszy konflikt na linii Kijów–Waszyngton i słabnięcie samej Ukrainy.

> Rosjanie są więc głównym wygranym sporu, do którego nie zdążyli przyłożyć nawet ręki. Jednocześnie na gruncie tematu Ukrainy postępuje cały czas konflikt na linii USA–Europa, co również jest przede wszystkim w interesie rosyjskim.

Pusta obietnica Europy

Chwilę po fiasku rozmów w Waszyngtonie większość europejskich liderów jak jeden mąż opublikowała podobny wpis w mediach społecznościowych, deklarując dalsze poparcie dla sprawy ukraińskiej. Kolejna moralna deklaracja, z której finalnie niewiele wyniknęło, bo efektem szczytu w Londynie przywódców europejskich zamiast, być może oczekiwanego przez Zełenskiego, szerokiego i namacalnego wsparcia dla Ukrainy, były zachęty i oczekiwania co do powrotu ukraińskiego prezydenta do rozmów z Trumpem. Europejscy liderzy mają doskonałą świadomość, że bez Stanów Zjednoczonych nie ma perspektyw nie tylko na sukces, ale samo przetrwanie Ukrainy. Europejczycy mogą wydłużać proces zmierzający do tej porażki, ale nie są w stanie przerwać ciągu wydarzeń, które do niej prowadzą. Tylko od Trumpa zależy finalnie to, czy wojna może być kontynuowana na zasadach korzystnych dla Kijowa oraz to, czy da się ją trwale zakończyć. Europejczycy nie posiadają odpowiednich atutów oraz siły nacisku przynależnych Stanom Zjednoczonym i mają tego doskonałą świadomość. Zełenski otrzymał od Europejczyków tony retorycznego wsparcia podyktowanego moralnym wzburzeniem liberalnych elit na Starym Kontynencie, ale finalnie absolutnie nic z nich nie wynika, bo, parafrazując słowa przypisywane Stalinowi, można tylko zapytać, ile okopów zabezpieczą te słowa oburzenia. Jeżeli za wartościami nie stoi „100 tysięcy ton demokracji", to te wartości pozostają bez znaczenia. Przekonanie europejskich elit, że reprezentują wartości uniwersalne, które są siłą samą w sobie, jest zarówno naiwne, jak i coraz mniej poważnie traktowane przez odbiorców tych komunikatów.

Nawet kolejne propozycje Europejczyków co do ich planu pokojowego są tylko pustosłowiem. Europa nie

ma żadnych konkretnych propozycji dla Ukrainy. Propozycja rozejmu oraz zakończenia walk na morzu i w powietrzu brzmi może i dobrze, ale do ich realizacji potrzeba dwojga. Tymczasem Europa nie nabyła w ciągu ostatnich kilku tygodni takich środków nacisku, aby zmusić Rosjan do ich akceptacji. Finalnie sami europejscy liderzy i tak przyznają, że bez udziału USA propozycje te nie mogą zostać wdrożone. Zełenski musi więc wrócić do Waszyngtonu, ukorzyć się, podpisać stosowne dokumenty i przystać na propozycje Trumpa, bo innych na stole nie ma. Mocarstwowe wzmożenie Europy trwało raptem kilka dni i zakończyło się przyznaniem się do własnej słabości, a prowadzenia polityki z pozycji siły, jak się okazuje, nie jest możliwe bez posiadania tej siły.

Pewnym potwierdzeniem braku uzyskania przez Zełenskiego od Europejczyków gwarancji poparcia, na których mu zależało, jest jego postawa w ostatnich dniach, a przede wszystkim rzeczywista próba odbudowy relacji z Trumpem. Najpierw opublikował w mediach społecznościowych oświadczenie, w którym wprost wyraził gotowość do powrotu do rozmów i przyznał, że ostatnie rozmowy w Waszyngtonie nie wyszły najlepiej. Napisał w nim m.in.: „Ukraina jest gotowa usiąść do stołu negocjacyjnego tak szybko, jak to możliwe".

Następnie 5 marca Donald Trump podczas orędzia w Kongresie potwierdził, że prezydent Zełenski wystosował do niego list, wyrażający gotowość do rozpoczęcia negocjacji pokojowych oraz podpisania umowy dotyczącej minerałów. Tego samego dnia urzędnicy z Kijowa poinformowali, że żadnego listu nie było, a prezydentowi Trumpowi najprawdopodobniej chodziło o oświadczenie prezydenta Zełenskiego opublikowane 4 marca w Internecie. Kluczowe finalnie jest jednak to, że ukraiński prezydent wyraźnie dąży do podjęcia kolejnej próby podpisania porozumienia z Amerykanami, jak się wydaje, na skutek nacisków Waszyngtonu.

Racja polska

Obok powyższych rozważań – również i z polskiej perspektywy przecież istotnych – pozostaje kwestia aktywności naszego rządu i innych przedstawicieli krajowych władz na wydarzenia dotyczące naszego najbliższego otoczenia. Moralne oburzenie na działania Trumpa ze strony części polskich polityków czy dziennikarzy absolutnie niczemu nie służy i również nic poza poczuciem moralnej ulgi z tego nie wynika. Również niczemu służyć nie będą jakiekolwiek działania, które mogą prowadzić do konfliktowania państwa polskiego z USA i polskich elit z amerykańskim prezydentem. Na bok należy odłożyć poczucie słuszności i dostosować się do obecnych reguł gry, twardo grając o kwestie naszego bezpośredniego bezpieczeństwa, ale z mniejszą ofiarnością toczyć boje o interesy naszych sąsiadów.

> Nie jest w chwili obecnej rolą Polski i polskich władz stawiać się w roli przybocznego Ukrainy, który będzie Trumpowi tłumaczył i bronił sprawy ukraińskiej. To może nas wyłącznie skonfliktować z Trumpem lub jego najbliższym otoczeniem, a znajdujemy się w kluczowym momencie (kolejnym takim na przestrzeni kilku lat) dla naszego bezpieczeństwa.

Wobec pojawiających się głosów o ograniczeniu amerykańskiej obecności w Europie lub nawet wyjściu USA z NATO musimy zadbać o to, by tego scenariusza uniknąć lub przynajmniej jak najbardziej oddalić go w czasie. Skoro właściwie całe polskie bezpieczeństwo zależne jest obecnie od Amerykanów (i tu w za-

kresie zewnętrznego wsparcia USA, jak i zakupu znacznych ilości amerykańskiego uzbrojenia, którego na dłuższą metę bez Amerykanów nie będziemy mogli używać), to w żadnym wypadku nie możemy teraz obrażać się na zastany stan rzeczy i otwarcie stawać w kontrze do Trumpa. Niczego poza ewentualnym ograniczeniem amerykańskiego wsparcia dla Polski nam to nie przyniesienie.

Podobnie nie będzie rolą Polski wejście w rolę adwokata (w trumpowskiej optyce to wręcz adwokata diabła) innych państw Unii Europejskiej i zabieganie o utrzymywanie amerykańskiej uwagi wobec tych państw. Jedynym naszym zadaniem w stosunkach z Waszyngtonem jest utrzymywanie relacji sojuszniczych oraz jednoczesne zabieganie o to, by relacje te budować na poziomie partnerstwa, a nie znaczącej zależności, co było dominującym ich elementem przez ostatnie lata.

Zadaniem Polski w chwili obecnej jest utrzymanie uwagi Amerykanów w naszej części świata i jednoczesne dywersyfikowanie naszych gwarancji bezpieczeństwa. Z jednej strony musimy więc zacząć budować system lokalnych sojuszu z państwami nam bliższymi – Rumunią, Szwecją, państwami bałtyckimi, Czechami, a z drugiej budować sojusze z najsilniejszymi państwami na Starym Kontynencie – Francją i Wielką Brytanią, a ponadto budować swój własny potencjał. Ten trzeci wymiar również należy rozdzielić. Jeżeli już dokonaliśmy zakupów i zamówień na ogromną skalę u Amerykanów (czołgi, samoloty, śmigłowce, systemy MLRS, obrona przeciwlotnicza i inne), to musimy pozostawać z Amerykanami w bliskich relacjach. Należy również zadbać o dywersyfikację poprzez zakupy w bliższych nam państwach europejskich i przede wszystkim zadbać o odbudowę własnego, krajowego przemysłu zbrojeniowego, tak, aby w chwili próby móc przynajmniej podjąć próbę obrony w oparciu o własne zasoby i możliwości.

Nie możemy sobie pozwolić na zamykanie jakichkolwiek ścieżek rozwoju naszego bezpieczeństwa, a zamiast tego musimy wytyczać nowe. Jesteśmy zobowiązani wzmacniać nasze krajowe zdolności i szukać regionalnych partnerów, z którymi można będzie zbudować struktury i trwałe sojusze, w tym sojusze wojskowe, ale nie zamiast tych istniejących, lecz obok nich.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/moralna-racja-nie-zakryje-slabosci-zelenskiego-porazka-wobec-trumpa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć